

Złoty Jubileusz *Kardiologii Polskiej*

prof. dr hab. n. med. Leszek Ceremużyński

Do ok. połowy XX wieku w medycynie królowała interna obejmująca prawie całą patologię kliniczną, której leczenie nie wymagało procedur zabiegowych. W latach 50. ta królowa zaczęła rodzić swe dzieci. Z jej łona kolejno wydobywały się: kardiologia, pulmonologia, gastrologia, endokrynologia, nefrologia i jeszcze wiele innych, bo płodna to była matka. Noworodki szybko stały się niemowlakami, a te – dziećmi, które wkrótce stanęły na własnych nogach. Dodajmy – na bardzo jeszcze chwiejnych nogach i wymagały opieki, aby się dalej harmonijnie rozwijać.

W Polsce opiekunem, a właściwie ojcem raczkującej kardiologii był prof. Mściwój Semerau-Siemianowski (1885–1953), czołowy internista europejski. Wykształcony w Berlinie i Strasburgu, władający głównymi językami naszego kontynentu, utrzymywał żywe przyjacielskie kontakty z liderami medycyny światowej, której postęp w tamtych czasach dyktowała Europa. Profesor dostrzegł, że wiedza o chorobach układu krążenia rozwinęła się tak znacznie, że aby ją opanować – i śledzić dalszy postęp – trzeba poświęcić się tej specjalności całkowicie.



prof. Mściwój
Semerau-Siemianowski

Rosta liczba lekarzy, którzy się na to zdecydowali, bo – wiadomo – kardiologia przez swój dramatyzm przyciąga do siebie wielu takich, którzy cenią sobie trudne wyzwania. Profesor zorganizował Sekcję Kardiologii Towarzystwa Internistów Polskich. Wkrótce oczy-

wista stała się potrzeba wydawania pisma, na łamach którego można by publikować specjalistyczne obserwacje kliniczne i przekazywać wiadomości o postępach kardiologii światowej. Tak właśnie nazwał Profesor zeszyty, które zaczęły się ukazywać od roku 1953.

Postępy Kardiologii cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Wychodziły niestety w małym nakładzie i poszczególne egzemplarze przekazywano sobie z rąk do rąk. Dziś nikt z młodszych nie może sobie nawet wyobrazić, jaki to był sukces, gdy udało się wyzbroić u władz zgodę na jakąkolwiek publikację. W czasach stalinowskich wszyscy byli podejrzani o to, że coś knują w zмовie z amerykańskimi imperialistami. Papier ściśle reglamentowano, bo a nuż ktoś na powielaczu zacznie szkalować Polskę Ludową, a może nawet samego Towarzysza Stalina. Wszystkie drukarnie były w rękach państwa – tj. Partii – i ona decydowała, co jest słuszne i potrzebne, a co nie. Kardiologia? Szkoda papieru, stale go mało – odpowiednie instancje władzy długo odmawiały. Papieru brakowało, bo cała produkcja szła na stutysięczne nakłady grubych cegieł, dzieł klasyków marksizmu, które zalegały półki w księgarniach. A jednak nasi antenaci w kardiologii, a moi Nauczyciele, osiągnęli swój cel. Zaczęły się ukazywać *Postępy Kardiologii*, które utorowały drogę *Kardiologii Polskiej* (KP).

Pierwsi redaktorzy należeli do pokolenia, którego doświadczenia mogłyby być kanwą niejednego scenariusza filmowego. Kończyli medycynę przed wojną, a potem przyszedł rok 1939. Byli lekarzami wojskowymi, często na pierwszej linii. Wielu poległo, inni zginęli w Katyniu. Ci, co przeżyli i nie zostali zamknięci w oflagach, byli dziesiątkowani przez okupanta niemieckiego i sowieckiego. Przeżyli nieliczni, najmocniejsi i ci, którzy mieli szczęście... Ale prawie wszystkich spotkały osobiste dramaty, nieraz niewyobrażalne.

Pierwsze dni sierpnia 1944. Warszawa huczy od wystrzałów. Powstanie. Do willi prof. M. Semerau-Siemianowskiego na kolonii Staszica przemykają młodzi chłopcy. Tutaj jest punkt zborny plutonu AK. Trzej synowie Profesora są już w swych jednostkach. W pewnym momencie na ulicy ukazuje się po zęby uzbrojony oddział Waffen SS. Stają tuż przy willi Profesora. Powstańcy, omal bezbronni, uciekają na strych. Do domu wchodzi oficerowie. W progu wita ich Profesor w najczystszej niemczyźnie, zaprasza do salonu, częstuje starą nalewką. Dowódca pochodzi z Nadrenii, a Profesor tam właśnie studiował. Przypomniat się Vaterland, w oczach zawodowego mordercy zapalił się jakiś ludzki płomyk. Oficerowie będą tu nocować, a wojsko w sąsiednich domach – zadecydował. Na strychu wstrzymują oddech chłopcy z AK, ściskając kilka parabelek. W nocy paru wydostało się z matni, uciekając przez ogród. Nastął dzień, oficerowie SS urządzili tu swój punkt dowodzenia. Wtem Profesor dostaje wiadomość, że na sąsiedniej ulicy leżą zwłoki jego syna. A następnego dnia, że drugi właśnie umarł od ran w szpitalu polowym. Oboje Profesorstwo – jakimś nadludzkim wysiłkiem – zachowują się naturalnie. Niemcom do głowy nie przychodzi, że na strychu jest kilkunastu powstańców. Wszyscy wymknęli się szczęśliwie kolejnej nocy. Toż to dramat godny pióra Szekspira!

Człowiekiem o takim wymiarze był ojciec polskiej kardiologii, inicjator pierwszego jej pisma prof. M. Semerau-Siemianowski. Choć położył fundamenty pod KP, nie dane mu było cieszyć się z jej narodzin. Udręczony przez wojenne przeżycia, a potem prześladowany przez Urząd Bezpieczeństwa zmarł po kolejnym zawale serca.

W 1957 r. ukazał się pierwszy numer KP. Ubożuchna była szata graficzna naszego pisma. Okładka o nieokreślonej barwie, jakby koloru niebieskiego, mocno przybrudzonego, z mało czytelnymi literami, zrobiona z kartoniku podłej jakości. Papier był najniższej klasy, owijano takim śledzie. Druk byle jaki. Ale jakże to pismo było wyczekiwane! To było okno na świat, bo do Polski nie docierały wówczas periodyki zachodnie. To było jednocześnie forum, na którym wypowiadały się największe polskie autorytety kardiologiczne tamtych czasów – tym samym jedyna szansa dla ogółu lekarzy, aby poznać ich opinie, bowiem ogólnopolskich spotkań medycznych prawie nie było.

Z KP lekarze dowiadawali się, iż w świecie pojawiły się leki moczopędne i wreszcie będzie można zwalczać obrzęki w niewydolności serca, bo do tej pory ewakuowano płyn przesiąkowy nakłuciem jam surowiczych; wbijało się także igły w tkanki podudzi,

aby wyprowadzić płyn retencyjny. Tiazydy moczopędne to jednocześnie środki hipotensyjne! Jakże cenne, bo praktycznie nie było wówczas leków dla chorych z nadciśnieniem tętniczym.

Potem KP obwieściła, że do kliniki weszły beta-blokery z wielorakim zastosowaniem. W polskich aptekach i szpitalach tych leków nie było, sprowadzano je z zagranicy na różne sposoby. Lekarze, którzy opiekowali się decydentami, naciskali, aby te nowe cudowne preparaty szerzej udostępnić potrzebującym.

Nasze pismo informowało społeczność lekarską o udanych próbach elektrokardioterapii i o genialnym pomysle, na który wpadł Desmond Julian w dalekiej Australii, organizując pierwszą w świecie salę intensywnej opieki kardiologicznej. Nasza dynamiczna i pomysłowa społeczność lekarska bardzo szybko wprowadzała te wszystkie nowości na teren Polski. Dzięki ofiarnej pracy redaktorów naczelnych i członków Kolegiów Redakcyjnych, w okresie PRL wydatnie skrócił się czas wędrowania pod polskie strzechy przetomowych osiągnięć kardiologii światowej. Nasze pismo starało się jak tylko mogło, aby w żelaznej kurtynie czynić otwory, przez które wpadało świeże powietrze do zatęchłej atmosfery realnego socjalizmu.

Pismo nasze tworzyli następujący redaktorzy naczelni i Kolegia Redakcyjne:

1957–1967

redaktor naczelny:	Jerzy Jakubowski (1887–1967)
zastępcy:	Mieczysław Gamski Ryszard Feningsen
sekretarz redakcji:	Włodzimierz Tkaczewski



Pismo wydawane przez PZWL było kwartalnikiem, o nakładzie 300 egz.

Pierwszy Komitet Redakcyjny *Kardiologii Polskiej* tworzyli:

D. Aleksandrow, Z. Askanas, I. Krzemińska-Ławkowiczowa, M. Wirecki (Warszawa), M. Gamski (Lublin), Z. Kowarzykowa i E. Szczeklik (Wrocław), W. Musiał (Łódź) i L. Tochowicz (Kraków).

1968

redaktor naczelny:	wakat; po śmierci prof. J. Jakubowskiego pismo redagowali jego zastępcy: Mieczysław Gamski Ryszard Feningsen
sekretarz redakcji:	Włodzimierz Tkaczewski

Pismo ukazywało się jako kwartalnik.

1969–1979

redaktor naczelny: **Włodzimierz Januszewicz**
 zastępcy: Mieczysław Gamski
 Jan Kwoczyński
 sekretarz redakcji: Marek Sznajderman
 redaktor działu: Barbara Dąbrowska
Pismo ukazywało się jako dwumiesięcznik.

**1980–1983**

redaktor naczelny: **Mariusz Stopczyk** (1935–2002)
 zastępcy: Wacław Sitkowski
 Zygmunt Sadowski
 Witold Rużyłto
 sekretarz redakcji: Janina Stępińska
 zastępcza: Wanda Rydlewska-Sadowska
 redaktor działu:
Pismo ukazywało się jako miesięcznik.

**1983–1990**

redaktor naczelny: **Marek Sznajderman**
 zastępcy: Wanda Rydlewska-Sadowska
 Witold Rużyłto
 sekretarz redakcji: Janina Stępińska
 zastępcza: Marek Kabat
 redaktor działu: Andrzej Beręsewicz

**1990–2005**

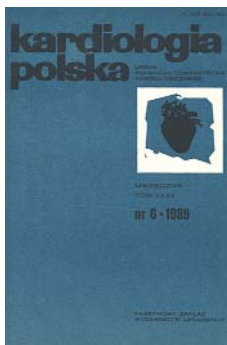
redaktor naczelny: **Leszek Ceremużyński** (do lipca 2005)
 zastępcy: Bronisław Bednarz (od 1992)
 Piotr Kułakowski (od 1999)
 sekretarz redakcji: Joanna Perkowicz-Szulczyk (do 1996)
 Urszula Grochowicz (od 1996)
 członek Kolegium: Jadwiga Kłoś
 redaktorzy działów: Krzysztof Wrabec (od 1996), Barbara Dąbrowska (od 1998),
 Piotr Hoffman (od 1998), Robert J. Gil (od 2001),
 Franciszek Walczak (od 2001)
 konsultant ds. informatyki: Jarosław Drożdż (od 2003)

**od roku 2005**

reaktor naczelny: **Piotr Kułakowski** (od sierpnia 2005)
 zastępcza: Bronisław Bednarz
 sekretarz redakcji: Urszula Grochowicz
 redaktorzy działów: Andrzej Bochenek, Barbara Dąbrowska, Robert J. Gil,
 Piotr Hoffman, Tomasz Pasierski, Ryszard Piotrowicz,
 Piotr Podolec, Franciszek Walczak, Krzysztof Wrabec,
 Marian Zembala



W ciągu 50 lat istnienia KP szata graficzna zmieniała się czterokrotnie. Poniżej prezentujemy okładki pisma:



do roku 1990



1990–1997



1997–2005



od roku 2006

Pismo nasze przeżywało dwa ciężkie kryzysy. Pierwszy – w stanie wojennym, kiedy to zawieszono wydawanie KP, jak zresztą i innych periodyków.

Drugi kryzys nastąpił w roku 1989, kiedy to w wyniku głębokich reform ekonomicznych pismo straciło mecenat państwa i rzucone zostało w głęboką toń wolnego rynku. I tonęło przez wiele miesięcy, aż zniknęło, bo sprzedaż była niewielka i tym samym niewielkie były zyski – mniejsze niż koszty wydawnicze. Ale już od 1990 r. KP odradza się i wyraźnie spełnia oczekiwania czytelników, bo ich liczba dynamicznie wzrasta, a w ślad za tym rośnie gotowość firm farmaceutycznych do zamieszczania reklam. W rezultacie KP zaczyna przynosić dochód i to całkiem pokaźny. Wkrótce można było fundować liczne stypendia wyjazdowe członkom PTK, systematycznie zapraszać na nasze kongresy lekarzy – Polaków żyjących na Litwie, Białorusi i Ukrainie, pokrywając wszelkie koszty, a wreszcie po latach w istotnym stopniu uczestniczyć w zakupie przez PTK własnej siedziby.

Kardiologia Polska od początku swego istnienia miała typową formułę medycznych pism naukowych, a więc zamieszczała prace oryginalne, doniesienia kliniczne i opracowania poglądowe. Nieraz także artykuły redakcyjne czy recenzje książek.

Przewrót polityczny roku 1989 otworzył nowe możliwości działania prasy, mogła ona zacząć pisać prawdę, wskazywać na różne braki i zaniedbania.

W owych czasach poziom leczenia kardiologicznego w Polsce zasadniczo odstawał od krajów rozwiniętych, a nawet od niektórych państw bytego bloku radzieckiego. Tymczasem wysocy urzędnicy Ministerstwa Zdrowia nadal uprawiali propagandę sukcesu, co groziło dalszą stagnacją. Nasze pismo – jako jedyne – systematycznie publikowało fakty, liczby, analizy wykazujące naszą katastrofalną pozycję w tak ważnych działach kardiologii, jak diagnostyka i leczenie inwazyjne, fibrynolityczne czy za pomocą wszczepialnych rozruszników.

Niewątpliwie ukazywanie nagiej prawdy, systematycznie i bez żadnych ostonek, wsparło działania tych, którzy dążyli do rozwoju polskiej kardiologii.

W czasach PRL praktycznie nie istniała publiczna dyskusja, co rzutowało na wszystkie dziedziny życia, także na medycynę. Nasze pismo stymulowało na różne sposoby ujawnianie kontrowersji, inicjowało polemiki, ustanowiono nawet specjalny dział – *Fakty, Opinie, Kontrowersje*. W ten sposób współdziałaliśmy z tymi wszystkimi, którzy ożywili życie intelektualne w Polskim Towarzystwie Kardiologicznym i nie tylko.

Na początku lat 90. polscy kardiolodzy byli praktycznie niewidoczni na forum międzynarodowym. Ale bardzo szybko, dzięki talentom i ogromnej energii naszych kolegów, ta sytuacja zaczęła się korzystnie zmieniać. Nasze pismo żywo uczestniczyło w tym procesie, zamieszczając systematycznie dane o dorobku naukowym poszczególnych ośrodków, o ich udziale (czy braku udziału) w kongresach, wreszcie – o publikacjach w znaczących pismach międzynarodowych.

Bardzo pożyteczną, a także nietypową inicjatywą było ustanowienie Biblioteki Kardiologii Polskiej, która wydawała szereg pozycji monograficznych i publikowała standardy diagnostyczno-lecznicze PTK, a potem ESC.

Dziś nasze pismo jest w pełnym rozkwicie, ma piękną szatę graficzną, duży nakład i zasięg międzynarodowy, drukuje prace oryginalne w języku angielskim, które są dostępne na całym świecie dzięki obecności KP w Medline. Ciesząc się z tego, musimy mieć stale w pamięci tych, którzy przed półwieczem kładli fundamenty pod *Kardiologię Polską* w jakże trudnych warunkach. Żywimy także wdzięczność dla kolejnych Redakcji, jakby członków sztafety przekazujących sobie nasze pismo, za ogromny trud, tysiące przepracowanych godzin, najczęściej nocnych, dla dobra *Kardiologii Polskiej*, dla dobra nas wszystkich – i pośrednio – naszych chorych.